OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Łódź 19-VI-27 A

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 19 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 169

Za powietrze świeże Opłatę się bierze!!!



Z za kulis b. warszawskiego Urzędu Śledczego.

B. funkcjonarjusze Urzędu w zmowie z oszustami brylantowymi.

Sensacyjne rewelacje w procesie „króla brylanciarzy“ wywołują nowy proces.

Z Warszawy donoszą:

Do urzędu prokuratorskiego wpłynęły akta procesu króla brylanciarzy Chila Tenlickiego, zawierające senacyjne rewelacje przeciw urzędowi śledczemu z okresu panowania dawnej zwierzchności.

Sprawa dotyczy głośnej przygody dr. Jakóba Bujesa, który w Warszawie nabył duże szkiełka jako carskie brylanty, płacąc za nie 400 dolarów.

Poszkodowany poznał w albumie przestępców w urzędzie śledczym oszusta, którym okazał się międzynarodowy oszust Chil Tenlicki. Działo się to w obecności kolegi dr. Bujesa, inż. Szpilreina.

Urząd śledczy szukał Tenlickiego i nie mógł go znaleźć, choć opryszek bujał sobie po Warszawie i został aresztowany na ulicy przez inż. Szpilreina.

W niewytłomaczony sposób Tenlicki znalazł się wszakże na wolności i wyjechał z Polski za legalnym paszportem.

Traf zrządził, że oszust zetknął się oko w oko z dr. Bujesem na ulicach Berlina.

Dr. Bujes wymógł na Tenlickim, że ten zwróci mu wyłudzone pieniądze i na zastaw wziął od niego paszport.

Pewny bezkarności zawodowiec z cynizmem opowiadał swej oficerze o technice organizacji brylanciarzy w Warszawie. Mówił, że mają oni kontakt z urzędem śledczym, gdzie po każdem oszustwie brylantowem usuwa się z albumu przestępców fotografję jego sprawcy. W danym wypadku mimo powiadomienia kogo należy nastąpiło przeoczenie. Fotografi- Tenlickiego zapomniano usunąć i dlatego dr. Bujes mógł go poznać i wskazać. Fakt ten wywołał nawet w urzędzie śledczym konsternację. Przodownik Fenigstein był u Tenlickiego i namawiał go do opuszczenia Warszawy.

Po tej rozmowie dr. Bujes zgłosił się do konsulatu polskiego w Berlinie i złożył tam oficjalny raport o tem wszystkiem, co wiedział i słyszał.

Przy pierwszem pojawieniu się w Warszawie Tenlicki został aresztowany.

Nie przyznał się do winy i dowodził, że nie mógł dokonać oszustwa na szkod- dr. Bujesa, gdyż w krytycznym czasie był aresztowany przez posterunek policji w Bolimiu.

Jakoż rzeczywiście w książce aresztowanych w Bolimiu pod omawianą datą znaleziono adnotację odpowiednią.

Bliższe dochodzenie wykazało, że wpisana ręką przodownika Janiszewskiego pozycja jest fałszywa, bowiem w gminnym areszcie Bolimia Tenlicki nigdy nie był.

I znów sensacja.

Okazało się, że brylanciarze mają w policji ludzi, którzy stwarzają im na poczekaniu alibi.

Tenlicki stanął przed sądem pokoju 24 okręgu w Warszawie.

Sąd skazując Tenlickiego na 2 lata więzienia, zdecydował akta sprawy przesłać do prokuratora, celem przeprowadzenia śledztwa przeciw przod. Fenigsteinowi, przod. Janiszewskiemu i tajemniczym protektorom oszustów w urzędzie śledczym.

Urzędówka moskiewska

żąda krwi Kowerdy.

Moskwa, 19 czerwca.

Cała prasa sowiecka w dalszym ciągu omawia wyniki procesu warszawskiego.

Organ oficjalny „Izwiestja“ twierdzi, że wyrok ten musi wywołać w całej Rosji oburzenie.

Nota sowiecka do Polski — dowodzą „Izwiestja“, żądająca surowego ukarania mordercy, a w szczególności tych, którzy ręką jego kierowali, została przez Polskę zlekceważona. W procesie zatuszowano wszystkie okoliczności, które mogły przyczynić się do wyjaśnienia tła zbrodni.

W mrokach krwawej tajemnicy

zamordowania Stasia Chrzanowskiego błyskają nowe światełka.

Hr. Ronikier poszukuje tajemniczej kobiety.

Z Warszawy donoszą:

Potworne mordrestwo dokonane przed 17 laty na osobie ucznia, Stasia Chrzanowskiego, okrywa dotąd całun nieprzejrzanej tajemnicy.

Skazany przez sądy carskie rzekomy sprawca morderstwa, Bohdan hr. Ronikier, po ułaskawieniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej zaczął gorliwie krzątać się koło rewizji procesu.

Niezależnie od starań Bohdana Ronikiera — władze sądowe także wdrożyły śledztwo w celu stwierdzenia nadużyć proceduralnych, które jakoby popełniły w czasie śledztwa i rozprawy głównej rosyjskie władze sądowe. Między innemi czynione są starania o ustalenie tżsamości tajemniczej kobiety, która przewijała się przez cały proces.

Ustalenie tożsamości i odnalezienie tej kobiety mogłoby mieć pierwszorzędnne znaczenie dla sprawy.

Znaczenie udziału tajemniczej kobiety w sprawie morderstwa Stania Chrzanowskiego pogłębia jeszcze pominięta swego czasu przez sąd rosyjski — ekspertyza najpoważniejszych lekarzy-ekspertów, którzy orzekli, iż ciosy, od których zmarł Staś Chrzanowski, zadane były ręką kobiecą.

W procesie sądu rosyjskiego przewinęło się wprawdzie raz nazwisko kobiety — Landowska — ale następnie ślad zaginął — jakgdyby umyślnie zatuszowany.

Obecnie hr. Ronikier wszczął poszukiwania Landowskiej. Zdołał już ustalić, iż była to kobieta lekkich obyczajów, która znała dobrze zamordowanego chłopca.

O ile ślad i droga śledztwa jest prawdziwa, możemy sie spodziewać wkrótce wyjaśnienia krwawej tajemnicy z przed lat 17-tu.

WIECZNIE SPRAGNIENI
SŁOŃCA PROMIENI,
ŚWIEŻEJ ZIELENI,
KTÓRĄ MA WIEŚ,
BIERZEMY DZIECI,
GDY SŁONKO ŚWIECI
I WNET SIĘ LECI
ZA MIASTO GDZIEŚ...

W CZASIE PODRÓŻY
RUCH DZIATWIE SŁUŻY,
WIĘC JAKNAJDŁUŻEJ,
NIM ZAJDZIE MROK,
SKACZE PRZEZ ROWY,
OGLĄDA KROWY,
I DO DĄBROWY
KIERUJE KROK.

NA PIERWSZEJ SOŚNIE
SZYLD JAKIŚ ROŚNIE...
NIEZBYT RADOŚNIE
CZYTA GO BRAĆ:
— PO PÓŁ ZŁOTÓWKI
OD KAŻDEJ GŁÓWKI
TRZEBA ŁAPÓWKI
ZA WEJŚCIE DAĆ! — W. D.

Pojedynek

między dwu oficerami

przed sądem wojskowym

W dniu 4 lutego b. r. w czasie balu w kasynie oficerskim w Radomiu, wychodzącego kpt. J. P. usiłował zatrzymać jeszcze por. T. S. Gdy prośby nie odniosły pożądanego skutku, por. S. nagle odwrócił się na pięcie, udając się z powrotem na salę, gdzie bawiono się ochoczo.

Dotknięty tem kpt. podszedł do por. S., wymierzając mu policzek. Znieważony wówczas porucznik dobył szabli i ciął kpt. P. w twarz. Trzeb dodać, że obydwaj oficerowie cokolwiek nadużyli alkoholu owego wieczoru.

W rezultacie tego zajścia por. S. wyzwał kpt. P. na pojedynek który odbył się w dniu 10 lutego b. r. w lesie „Woźniki“ pod Radomiem.

Zgodnie z umówionemi warunkami nastąpiła pojedyńcza wymiana strzałów w okresie 12-sekundowym, przyczem żadna ze stron walczących nie odniosła rany.

Wczoraj wojsk. sąd okr. w Warszawie roznatrywał sprawę kpt. P., którego skazał na 7 dni aresztu, przekazując jednocześnie akta tej sprawy wojsk. sądowi okr. w Grudziądzu, gdzie odbędzie się rozprawa przeciw drugiemu uczestnikowi pojedynku, por. S., który służy obecnie w 62 p. p.

4 Mikołajczyki + 3 Lasonie,

razem — 7 ran ciętych, pogotowie i protokół policyjny.

Łódź, 19 czerwca.

Nasze stosuneczki sąsiedzkie obfitują w tyle krwawych wypadków, że powinny one zajmować specjalną rubrykę w kronice policyjnej.

Na Rokiciu przy ulicy Obywatelskiej 3 pod jednym dachem mieszkały

dwie rodziny — Mikołajczyków i Lasoniów.

Traf chciał, że obydwa rody

zakupiły spólnie ziemię, i budynek mieszkalny,

który stał się kością niezgody między Mikołajczykami a Lasoniami.

Co robili Mikołajczykowie, nie podobało się Lasoniom i odwrotnie.

Sąsiedzi już się przyzwyczaili do ciągłych sporów w domu przy ul. Obywatelskiej 3, nie zwracali więc już wcale uwagi na krzyki i awantury, stale się powtarzajce.

Powodów do awantur nigdy nie brakło.

Gdy już wszystkie źródła sporów zostały wyczerpane, nowego materjału do **kłótni dostarczyły dzieci.**

Lasonie twierdzili, że dzieci Mikołajczyków robią układy na ich gruncie, Mikołajczyki, jak zwykle, protestowali przeciwko temu

czasem słownie, czasem czynnie

— zależnie od humoru.

Do punktu kulminacyjnego doszło jednak onegdaj.

Według zeznań Mikołajczyków sprawa przedstawiała się w sposób następujący.

Mikołajczyki w liczbie czterech — ojciec i trzej synowie — wracali sobie najspokojniej do domu, gdy nagle z sieni wyskoczyli trzej Lasonie — trzej bracia — i

poczęli laskami okładać Mikołajczyków po głowie.

Napadnięci musieli stanąć w obronie swego życia, więc wyrwali napastnikom mordercze narzędzia i od tej chwili zaczęły się wzajemne obijania. Potem poszły w ruch również noże.

Lasonie fakt ten opisują inaczej.

Wręcz odwrotnie — to oni właśnie siedzieli spokojnie, gdy napadli na nich czterej Mikołajczyki i

zaczęli ich grzmocić kijami.

Lasonie bronili się jak mogli aż walczących rozdzieliła policja.

Jak było w rzeczywistości niewiado mo — faktem jest jednak, że

wszyscy otrzymali rany w głowę i trzeba było zawezwać pogotowie.

Lekarz opatrzył czterech Mikołajczyków i trzech Lasoniów, a **policjant spisał protokół.**

Rosja w obliczu krachu finansowego.

—:—

Komisarz finansów Frumkin zapowiada załamanie się waluty sowieckiej.

—:—

Ludność wycofuje wkłady z kas skarbowych.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych angielsko-sowieckich daje się coraz to bardziej odczuwać w życiu codziennem w Rosji sowieckiej. Z powagi położenia zdają sobie sprawę sfery rządzące sowietów — nie mniej jednak wyjście z grożącej sytuacji ponownego załamania się waluty rosyjskiej jest wobec stanowiska Anglji i kapitałów związanych z bankami londyńskiemi prawie że niemożliwe. Krach finansowy sowietów przybliżają jeszcze szybciej głośne **nawoływania kominternu, partji komunistycznej i niektórych przedstawicieli rządu Z.S.S.R. do przygotowywania się do gorącej wojny.**

Powstała na tem tle psychoza wojenna nie pozostała bez wpływu na wszystkich obywateli sowieckich, posiadających w kasach oszczędnościowych ulokowane kapitały. Nauczeni doświadczeniem niedawnej wojny i taktyką bolszewicką bezwzględnego konfiskowania mienia prywatnego obywateli, już teraz, za wczasu pospieszyli **do urzędów skarbowych i kas, kapitały swe ratować i wycofać.**

W związku z paniką społeczeństwa, wycofującego swe wkłady z kas rządowych. Sownarkom odbył naradę, na której powzięto szereg uchwał, mających na celu uspokojenie. Między innymi uchwalono podjęcie ze strony rządu, komitetów partyjnych, związków zawodowych i kooperatyw propagandy na rzecz pożyczki wewnętrznej i podniesienia napływu oszczędności. Został zorganizowany dla tego celu specjalny komitet samoobrony finansowej z zastępcą komisarza finansów Frumkina było zwołanie powszechnego mityngu finansowego obywateli sowieckich w Moskwie.

Demonstracja „**samoobrony finansowej" odbyła się w dniu 1 czerwca na ulicach stolicy czerwonego państwa.** W pochodzie wzięli udział przedstawiciele rządu, wojska, partji, związków zawodowych, organizacji społecznych kooperatyw itp. Na niesionych transparentach wypisane były między innymi, słowa: „Przeciwko groźbie twardogłowych lordów, blokujących nas gospodarczo - odpowiemy wzmocnieniem finansowej mocy nasze państwa"! — „Przyspieszmy realizację pożyczek wewnętrznych w odpowiedzi na bojkot finansowy Anglji"! — „**Twarde łby nie igrajcie z ogniem"! „Twarde łby Anglji pobijemy naszym sowieckim rublem"!** „Zerwanie z konserwatystami wzmocni tylko bojowy związek robotników Zw. S.S.R. z proletarjatem Anglji" itp.

Pochód demonstrantów „samooobrony finansowej" zakończył się wiecem, na którym przemawiali komisarz finansów Frumkin i przewodniczący sowietu Moskwy Wołkow, oraz przedstawiciel kominternu, francuski komunista Bernard.

Frumkin w mowie swej wyraźnie stwierdził, że załamanie się waluty sowieckiej musi nastąpić, jeśli obywatele sowieccy nie podejmą walki. Komisarz finansów rzucił w masy ostrzeżenie, że w rękach własnych obywateli leży wartość ich majątku — „„Mówicie często, że za caratu było lepiej że pieniędzy rząd miał więcej—ale pamiętajcie że obywatele carscy składali w carskich kasach swoje oszczędności, **które wynosiły 5 miljardów rubli** — a wy teraz, którzy chcecie mieć swoje proletarjackie państwo złożyliście w tych własnych kasach tylko 450 miljonów rubli — to jest tylko 9 proc. tego, co dawniej złożyliście".

Słowa te wywołały w tłumach liczne okrzyki, które potwierdzały krytyczny nastrój mas. Frumkin bowiem potwierdził tylko fakt, że ustrój bolszewicki ograbił obywateli b. imperjum rosyjskiego na 91 proc. z ich majątku prywatnego, zostawiając im tylko 9 proc.

Mowa Frumkina, pod którą niedwuznacznie kryła się zapowiedź, że „jeśli nie dacie sami, to odbierzemy i będzie z wami jeszcze gorzej" — wywołała, zamiast „entuzjazmu" — przygnębienie. I chociaż dalej Wołkow dowodził, że zerwanie Anglji z sowietami zaszkodzi jej także, gdyż wzrośnie w niej bezrobocie i nędza — tłum coraz częściej ryczał: **„co nam z tego, że Anglja będzie nawet głodować, jeśli my tymczasem zdechniemy".**

Po tej demonstracji „samoobrony finansowej" **znowu zawrzało przed okienkami kas oszczędnościowych.** Ale myliłby się, ktoby sądził, że to **subskrybenci pożyczki sowieckiej.** Bynajmniej: to wszyscy ci obywatele, co **wolą żyć niż konać z głodu przy dźwiękach „międzynarodówki"**, kołysani brzmieniem słów Frumkina.



Rozwiązanie palącego problemu: jak ubiera się elegancka kobieta na letniej plaży.

Legendarne skarby herszta bandytów meksykańskich

zamiast do rąk prawych właścicieli dostały się rozbójnikowi.

Do jednego z portów hiszpańskich przybyli w ubiegłym tygodniu w nadzwyczajnej tajemnicy najlepsi agenci meksykańskiej policji kryminalnej; mają oni szukać rozbójników, którzy w przedziwny sposób doszli do posiadania wielomiljonowych skarbów i mają możność zdobycia dalszych jeszcze skarbów.

Historja tych rozbójników łączy się w sposób przypadkowy zresztą z dziejami pewnej bandy rozbójniczej która w ciągu ostatnich lat dziesięciu siała postrach w całej prowincji Chihuahna. Banda składała się z pięciuset niebezpiecznych zbójów, którzy obrzydzili życie mieszkańcom tej prowincji drogą mordów, rabunków, podpalań i innych zbrodni.

Hersztem tej wielkiej bandy był dawny obywatel ziemski, Tomasz Urbina, który swoją karjerę rozbójniczą traktował jako sport.

Niedawno między Urbina a jednym z jego podwładnych wynikł spór o podział łupów; Urbina wyjął rewolwer, by sprzeczającego się z nim zabić, lecz ten był przewidujący i sam zabił swego herszta.

Wiadomo było powszechnie, że zamordowany w ten sposób wódz bandy zgromadził z łupów olbrzymi majątek, który pochował w górach w różnych miejscach.

Okazało się, że ów herszt bandy, który słusznie obawiał się niespodziewanej śmierci, wyspowiadał się kiedyś przed kapłanem i uczynił go powiernikiem swych tajemnic; wręczył mu też listę swych skarbów i polecił, by na wypadek nagłego zgonu zbója wszystkie te skarby zwrócił ich prawowitym właścicielom.

Skoro tylko rzecz ta dostała się do publicznej wiadomości, wdały się w całą sprawę władze i udały się z księdzem do jednego z tych schowków. Rozpoczęto zezwłocznie odkopywać to miejsce i wkrótce natrafiono na dużą dębową skrzynię.

Udano się do innych miejsc i wykryto jeszcze kilka takich skrzyń.

Ustawiono je rzędem i otwarto wobec licznych świadków; okazało się, że skrzynie zawierają mnóstwo złotych monet i kosztowności w postaci drogich kamieni; wszystko to razem stanowiło wartość około czterech miljonów dolarów.

Na życzenie władz ów proboszcz opracował bardzo dokładny memorjał z planem i opisami wszystkich kryjówek oraz listę zawartych w nich skarbów. Zanim jednak ów memorjał został wykończony, zgłosił się do proboszcza jakiś nieznajomy w poufnej, jak mówił służącemu, sprawie.

Gdy został on dopuszczony do proboszcza, powiedział, że jest jednym z podwładnych Urbina i że jest w posiadaniu wskazówek co do dalszych kryjówek jego; wskazówki te chciałby właśnie wręczyć proboszczowi celem spełnienia ostatniej woli zmarłego. Proboszcz uwierzył nieznajomemu i nawet przyniósł do pokazania własne swe plany.

W tej chwili przybysz rzucił się nań, spętał go, a ponieważ kapłan zaczął wzywać pomocy, wepchnął mu sztylet w piersi, sam zaś chwycił memorjał i zbiegł. W pośpiechu zapomniał jednak swego portfelu i dzięki temu udało się policji stwierdzić, że mordercą był niejaki Michał Lopez.

Rabuś nie czekał ze zdobytemi papierami i zaczął zaraz szukać; ciężko ranny ksiądz Barraza wskazał, dokąd zbrodniarz mógł się udać; policja pośpieszyła natychmiast na wskazane miejsce, było jednak już zapóźno, bo z kryjówki zdołano zabrać wszystko.

Udało się tylko stwierdzić, że zbój ten uciekł do St. Zjednoczonych, skąd po pewnym czasie wyruszył do Europy.



— W dzień naszego ślubu odbyliśmy wycieczkę autem...
— A gdzie państwo spędzili miodowe miesiące?..
— W szpitalu...



— W jaki sposób stracił pan nogę, panie kapitanie... Czy wieloryb odgryzł ja panu?...
— Nie... Komary...

Co to są „złośliwie uszkodzone banknoty?“

Będą wyjaśniali urzędnicy pocztowi.

Władze pocztowe wydały ostatnio znowu jedno z serwj tych zarządzeń, które stanie się niepotrzebnie powodem licznych zajść i nieporozumień między urzędnikami pocztowymi a publicznością. Mianowicie — według tego zarządzenia — urzędnicy pocztowi mają zwracać uwagę przy przyjmowaniu pieniędzy, czy wpłacany banknot nie jest przypadkiem „złośliwie uszkodzony“. Znamionami takiego „złośliwego uszkodzenia“ mają być: notatki, liczby i podpisy prywatne na banknocie, uszkodzone ich brzegi i t. p. Banknoty tego rodzaju mają być nieprzyjmowane, ich posiadacze zaś mają być kierowani do najbliższego oddziału Banku Polskiego, gdzie za skromną opłatą 50 groszy (jakiem prawem pobieraną) będą mogli uszkodzony banknot wymienić na nowy.

Wszyscy wiemy, ile takich „złośliwie uszkodzonych“ banknotów znajduje się w obiegu. Część ich istotnie uszkodzona została przez ludzi nieporządnych i niechlujnych, których niestety u nas jest jeszcze bardzo wielu. Ale większość posiadaczy banknotów opatrzonych liczbami i różnemi znakami, wypisanemi ręcznie, otrzymała je już w takim stanie. Zdarza się przytem niejednokrotnie, że banknoty powalane ręcznymi napisami wypłacają nawet kasy państwowe w paczkach razem z innymi banknotami, trudno zaś jest przerzucać i sprawdzać otrzymywane banknoty każdy z osobna.

Jeżeli zaś chodzi o banknoty uszkodzone, to przeważnie winien jest tutaj zły gatunek papieru, na którym Bank Polski drukuje swe bilety. Pamiętamy wszyscy aferę ze świeżo wypuszczonymi pięćdziesięciozłotówkami, które po kilkudniowym obiegu kruszyły się formalnie, gdyż jak się okazało papier, na którym były wydrukowane, został nieodpowiednio spreparowany.

Sądzimy więc, że zarządzenie władz pocztowych nie jest fortunne. Nie chodzi już o klijentów poczty, którzy będą narażeni na wiele nieprzyjemności, bo — jak wiadomo — na tę kategorję ludzi niewiele zwraca się u nas uwagi, ale sami urzędnicy pocztowi będą mieli zadanie dwa razy trudniejsze. Będą musieli zwracać uwagę nietylko na to, czy banknot nie jest fałszywy, ale również na to, czy przypadkiem nie jest „złośliwie uszkodzony“.

Dodać należy, że wszędzie zagranicą znajdują się w obiegu banknoty nietylko pokryte ręcznie pisanemi liczbami, ale nawet pokłute i podziurkowane (np. we Francji, gdzie istnieje zwyczaj spinania paczek banknotów szpilkami), i nikt z tego powodu nie robi dramatu.

Katastrofa kolejowa w Ożarowie.

Pomocnik maszynisty z drużyny Łódź—Kaliska uległ ogólnemu potłuczeniu.

Łódź, 19 czerwca.

Ubiegłej nocy o godzinie 2-ej na stacji w Ożarowie parowóz, prowadzony przez maszynistę Aleksandra Szulca i pomocnika jego Franciszka Szymkiewicza

z drużyny Łódź-Kaliska,

zderzył się ze stojącym na stacji pociągiem towarowym, który był naładowany węglem i zdążał w stronę Warszawy

Wskutek zderzenia zostały rozbite trzy wagony, z których jeden uległ doszczętnie zniszczeniu.

Parowóz również został uszkodzony.

Na miejsce wypadku przybyły natychmiast władze śledcze, które ustaliły, że przyczyną katastrofy było

niezamknięcie sygnału wjazdowego.

Pomocnik maszynisty 25-letni F. Szymkiewicz w ostatniej chwili zdołał wyskoczyć z parowozu, lecz

potłukł się ogólnie.

Po prowizorycznym opatrunku przewieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Przyjechał 1-go czerwca do Łodzi,

wziął 1007 złotych dla swych kolegów

a potem znikł i nie wrócił do dnia dzisiejszego.

Łódź, 19 czerwca.

Urzędnicy państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Tomaszowie nie otrzymują swych pensji na miejscu, lecz

wypłaca je centrala w Łodzi.

Ponieważ ten sposób pobierania poborów jest dla urzędników bardzo niewygodny i zbyt kosztowny, pracownicy urządzili się w ten sposób, że

wysyłali jednego z kolegów do centrali łódzkiej,

udzielając mu piśmienne upoważnienia do podjęcia i pokwitowania należnej sumy.

Pomysł trafny i szczęśliwy, gdyż koszta podróży dla każdego z urzędników były minimalne.

Tak też pracownicy tomaszowskiego PUPU praktykowali przez szereg lat.

Pierwszego czerwca r. b.

wyjechał do Łodzi jak zwykle urzędnik p. Furmańczyk,

który następnego dnia miał wrócić z pieniędzmi.

Minął drugi czerwca, trzeci, czwarty —

p. Furmańczyk nie wracał.

Urzędnicy, którzy oczekiwali kolegi swego z wielką niecierpliwością

poczęli się niepokoić

o swe ciężko zapracowane pieniądze.

Zasięgali już wszędzie informacji, dowiadywali się gdzie mogli —

Furmańczyk znikł, jak kamień, rzucony w wodę.

Nie mając innej rady, urzędnicy zawiadomili o tym fakcie policję, prosząc o przeprowadzenie śledztwa.

Istnieje możliwość, że

na Furmańczyka dokonano napadu rabunkowego.

Koledzy nie wierzą bowiem, ażeby

Furmańczyk popełnił defraudację,

gdyż od szeregu lat wyjeżdżał do Łodzi po pieniądze i nigdy nie brakowało ani grosza.

Dochodzenie na łódzkim gruncie ustaliło, że Furmańczyk dnia 1-go czerwca

pobrał w centrali łódzkiej dla swych kolegów na zasadzie piśmiennych upoważnień 1007 złotych.

Po odebraniu tej sumy nikt go więcej nie widział.

Policja prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo.

Sezon złodziejski w pełni.

Łódź, 19 czerwca.

Silberbergowi Abramowi zam. przy ul. Cegielnianej 43, skradziono na Bałuckim Rynku portfel z kieszeni zawierający 500 zł. gotówki.

Szwarc Dawid zam. przy ul. Szopena 1, Jakóbowicz Josek zam. przy ul. Aleksandryjskiej nr. 25, skradli z kieszeni Wąsowicz Janinie zam. przy ul. Piotrkowskiej nr. 172, portmonetkę zawierającą 10? zł. gotówką.

Działowski Mendel zam. przy ulicy Piotrkowskiej nr. 62 przywłaszczył sobie 2 kwity, które służyły jako dowód pożyczki 1.800 rubli.

Szczepaniak Franciszka zam. przy ul. Skwerowej 20 przywłaszczyła sobie płaszcz wartości 60 zł. na szkodę Potarskiej Genowefy zam. pod wskazanym adresem.

Brun Mordka zam. przy ul. Piotrkowskiej nr. 192, przywłaszczył sobie rzeczy wartości 850 zł. na szkodę Dąb Szapse zam. pod wskazanym adresem.

Pod kołami wozu.

Łódź, 19 czerwca.

Władysław Modrzejewski, zamieszkały przy ul. Cegielnianej 43 chciał skoczyć na przejeżdżający wóz, lecz w pewnej chwili poślignął się i

upadł na jezdnię.

Koła wozu przejechały mu klatkę piersiową.

Przechodnie z ulicy zanieśli Modrzejewskiego nawpół — przytomnego do bramy i zawezwali pogotowie.

Lekarz po udzieleniu Modrzejewskiemu pomocy, odwiózł go do domu.

Tajemnica portfelu, skradzionego w tramwaju.

Znaleziono go w beczce, stojącej w sieni domu przy ul. Wólczańskiej 145.

Łódź, 19 czerwca.

Przed kilku dniami dr. Henryk Galewicz, zamieszkały przy ul. Karola 4 jechał tramwajem w stronę Górnego Rynku.

Nagle przy rogu ul. Radwańskiej dr. G. zauważył

brak portfelu

w tylnej kieszeni spodni.

W portfelu, prócz niezbędnych dokumentów było gotówką

50 dolarów i 600 złotych.

Dr. G. zameldował o wypadku konduktorowi, przeszukano cały tramwaj, lecz portfelu nigdzie nie znaleziono.

Dr. G. zwrócił się wobec tego do policji i zameldował o kradzieży.

Wczoraj w godzinach wieczornych w domu przy ul. Wólczańskiej 144 grupka dzieci bawiła się w sieni. Podczas zabawy jeden z chłopców zajrzał do stojącej w sieni beczki i krzyknął uradowany:

— Patrzcie, co znalazłem!..

I pokazał dzieciom

śliczny, skórzany portfel.

Koledzy zachwycali się znalezionym portfelem. Ostrożnie zajrzeli do środka.

Był pusty.

Gdy rodzice chłopca dowiedzieli się o tem, zanieśli portfel do komisarjatu policji.

I tu stała się rzecz dziwna: ponieważ policja wiedziała o kradzieży w tramwaju zawezwano więc dra G. który

poznał swą zgubę.

Skąd się wziął pusty portfel d-ra G. w domu przy ul. Wólczańskiej 144 — niewiadomo.

Wyświetleniem tej zagadki zajęła się policja.

— Jas —

Niesnaski rodzinne doprowadziły ją do samobójstwa

59-letnia Marja Pankowska otruła się esencją octową.

Łódź, 19 czerwca.

W domu przy ulicy Pabjanickiej 67 mieszkała od dłuższego czasu rodzina Paszkowskich.

Między 59-letnią Marją Paszkowską a jej mężem dochodziło często do awantur.

Sąsiedzi słyszeli krzyki, dolatujące z ich mieszkania, lecz

nikt dokładnie nie wiedział na jakim tle odbywały się zatargi.

Niektórzy twierdzą, że mąż zdradzał Paszkowską i żona bardzo cierpiała z tego powodu, inni twierdzą, że Paszkowska ciągle kłóciła się z rodziną.

Jak się sprawa przedstawiała w rzeczywistości — niewiadomo. dość, że

ciągłe niesnaski rodzinne wprowadziły Paszkowską w stan silnego zdenerwowania.

Paszkowska zwierzała się przed sąsiadami, że o ile tak dalej potrwa, popełni samobójstwo.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych Paszkowska skorzystała z okazji, gdy była sama i

napiła się esencji octowej.

Gdy domownicy wrócili zastali ją leżącą na ziemi

ze słabemi oznakami życia.

Zaalarmowano pogotowie.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Spólnicy oskarżyli Podgórskiego

o przywłaszczenie 868 złotych, 900 butelek, 8 skrzyń i 6 beczek od piwa.

Łódź, 19 czerwca.

Antoni Głogowski i Władysław Rzepecki spółwłaściciel oddziału firmy „Browary Chełmińskie“ przy ul. Konstantynowskiej 18 zameldowali w policji, że spólnik ich Roman Podgórski

przywłaszczył sobie 868 złotych, 900 butelek, 8 skrzyń i 6 beczek od piwa.

Firma poniosła wobec tego straty na sumę 1148 złotych.

Z zeznań poszkdowanych wynikało, że Podgórski z zawodu rzeźnik, przystąpił do spółki jako spółwłaściciel przedsiębiorstwa i jednocześnie inkasował pieniądze.

Przywłaszczoną sobie rzekomo sumę P. zainkasował do dnia 28 października r. ub. i

pieniędzy tych nie wniósł do ogólnej kasy.

Na zasadzie powyższego zameldowania Podgórskiego pociągnięto do odpowiedzialności i w dniu wczorajszym odbyła się sprawa w sądzie okręgowym w trybie postępowania uproszczonego.

Oskarżony nie przyznał się do winy i dowiódł, że przywłaszczenia nie mógł dokonać,

gdyż pieniędzy nie zainkasował.

Podgórski oświadczył ponadto, że wniósł do spółki 670 złotych za co należało mu się 17 procent zysków i prócz tego otrzymywał procenty za inkaso.

Skrzynie i beczki, które wziął były zepsute i nie przedstawiały żadnej wartości.

Sąd po wysłuchaniu wywodów prokuratora Hermana i obrońcy oskarżonego go wydał wyrok, mocą którego

Roman Podgórski został uniewinniony od zarzutu dokonania przywłaszczenia.



Żona: To twoja wina.. Fajka była taka brudna, że musiałam ją wyczyścić benzyną!..



Użyźniaj drutem.

Nowe zastosowanie elektryczności do uprawy roślin.

Wiadomo, że posiadamy obecnie metody, któremi przy pomocy elektryczności stwarzamy nawóz z powietrza. Słynne w całej Europie zakłady chorzowskie, są właśnie jedną z takich fabryk, wytwarzających przy pomocy azotu, wyciąganego z powietrza sztuczne nawozy. Jest to naturalnie proceder bardzo skomplikowany, kłopotliwy i dość drogi. Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom prasy zagranicznej, to proceder ten może obecnie znacznie się uprościć. Każdy gospodarz będzie miał swoją własną fabrykę nawozu o niewielkim kapitale zakładowym.

Oto geneza tego nowego wynalazku: Inż. Riepe w miejscowości Halle w Niemczech założył w swoim ogrodzie maszt antenowy i umocnił go drutem. Przypadkowo końce tego drutu, umocowane w ziemi, na długość 5 metrów, przechodziły tuż pod grządką z ziemniakami. I oto wkrótce pędy rosnące nad drutami, zaczęły szybko rosnąć i bujnie się rozkrzewiać. Inni przeszliby nad tym fenomenem zupełnie obojętnie, ponieważ jednak właściciel drutów i ziemniaków był myślącym badaczem i wynalazcą, więc doszedł do przekonania, że pomiędzy owymi drutami naelektryzowanymi a bujnem wzrostem ziemniaków jest przyczynowy związek. W ten sposób powstał proceder użyźniania przy pomocy drutu.

Na polach koło Döberitz urządza się stale od zeszłego roku próby z tym nowym wynalazkiem. Pod gruntem, w jakiej ćwierć metrowej głębokości, poumieszczano druty, wychodzące z wysokiego masztu. Maszt ten jest zaopatrzony w metalowy kolec, chwytający energję elektryczną z powietrza. Zupełnie słaby ten prąd wystarcza, ażeby uzyskać niezwykłe rezultaty. I tak naprzykład po zasadzeniu dwóch centnarów ziemniaków — zebrano 28 centnarów. Niektóre rośliny owocowały trzy razy w roku, a pszenica udawała się wbrew regule, na przesianym i wymytym piasku. To uprawnia bezwątpienia do bardzo wielkich nadziei.

Interesujący wypadek letargu.

Z Augsburga donoszą o następującym wypadku pozornej śmierci.

Pewien 19-letni chłopak, który się kąpał, mając gorączkę, zachorował ciężko i w stanie prawie beznadziejnym został przewieziony do szpitala. Stan jego zdrowia pogarszał się szybko i w krótce nastąpiła śmierć. Lekarze skonstatowali zgon. Nieboszczyk leżał dwa dni w trupiarni, gdy nagle dozorca spostrzegł, że umarły się porusza. Okazało się że był to wypadek letargu. Zbudzonego do życia młodzieńca z trupiarni przetransportowano z powrotem do szpitala.

Plaga wścieklizny w Łodzi.

Należy nałożyć psom kagańce i trzymać je na uwięzi!

Niestosujący się do tych przepisów karani będą aresztem lub grzywną do 1000 złotych!

Łódź, 19 czerwca.

Ostatnio wskutek zmartwychwstania lata rozponoszyła się nowa, niebezpieczna

plaga wścieklizny

wśród rodu psiego.

Coraz częściej słychać o tragicznych wypadkach pokąsania zarówno w mieście jak i okolicach łódzkich.

Oczywiście, że cała

wina spada na właścicieli zwierząt,

którzy nie przestrzegają odpowiednich przepisów w sprawie wścieklizny.

Po ulicach włóczą się psy zupełnie wolne,

bez kagańca i bez uwięzi.

W takich warunkach nie trudno o wypadek.

A władze wydały już swego czasu

ostre zarzadzenia

w tym kierunku.

W myśl tych zarządzeń psy

muszą nosić stale kagańce

(z wyjątkiem łowieckich) lub pozostawać na uwięzi.

W mieście gdzie kontrola jest przystępniejsza przepisy te są bądź — co — bądź skrupulatniej przestrzegane niż na **wsi gdzie**

pies napada

sobie na pierwszego lepszego przechodnia i robi z nim co mu się podoba.

Nawet wycieczkowicze niedzielni nie przestrzegają należycie przepisów, **lekceważąc sobie życie i zdrowie bliźnich.**

Bardzo wielu łodzian wyjeżdża w dzień niedzielny na wieś.

Zabierają więc ze sobą psy.

W mieście nakładają mu kaganiec, trzymają na smyczy lecz gdy tylko przyjeżdżają na wieś zdejmują kaganiec i odwiązują psa z uwięzi.

Niech sobie poswawoli... — myśli dobroduszny właściciel — Nam wolno się pobawić, niechże i on wie co to znaczy wolność...

I wolny pies rozpoczyna swą zabawę...

Skutki tej zabawy są takie, że kilku letników z pogryzionemi łydkami **musi natychmiast wrócić do Łodzi i udać się do lekarza.**

Wydane więc przez władze zarządzenia nie gwarantują jeszcze zupełnego bezpieczeństwa.

Należy przeprowadzić ścisłą kontrolę

przedewszystkiem na letniskach podmiejskich

i sprawdzić, czy gospodarze stosują się do wydanych przepisów.

Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach ma być ogłoszone dodatkowe rozporządzenie o obowiązkach właścicieli psów oraz o karach, nakładanych za nie przestrzeganie przepisów.

O każdym wypadku wścieklizny trzeba komunikować w ciągu 24 godzin.

Winni nieprzestrzegania przepisów będą karani aresztem lub

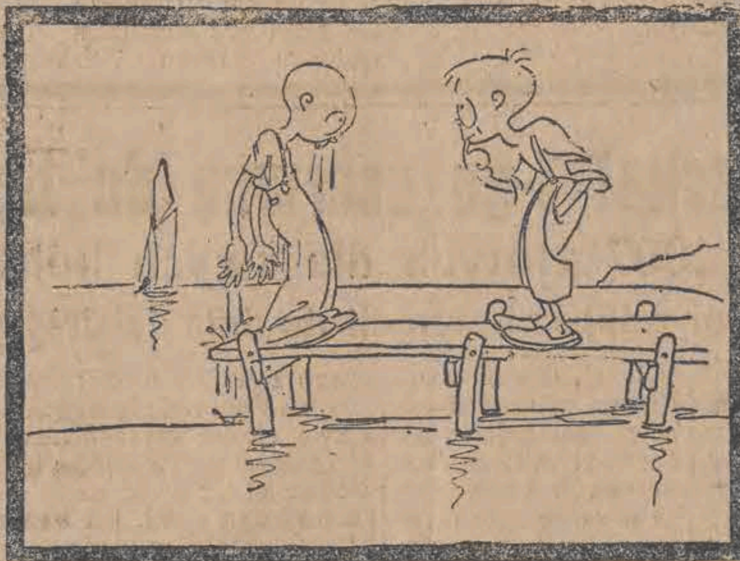
grzywną do 1000 złotych!..

A więc, baczność, właściciele psów!

Nałożyć namordniki i trzymać psa na uwięzi!

Lekkomyślne traktowanie poważnej i niebezpiecznej sprawy naraża ludzi niewinnych na utratę zdrowia, a często nawet — życia.

B. S.



— No, no... Gdybyś się utopił, ojciec sprawiłby ci porządne lanie!..

Ojciec fałszywie oskarżony przez córki

o utrzymywanie z niemi kazirodczych stosunków

niewinnie skazany na więzienie.

Jedynym zawodem, którego członkom nie wolno się mylić, jest zawód sędziowski. Całe tomy pisano o „pomyłkach sędziów", a niektóre z nich są istotnie potworne i kosztowały życie ludzkie. Ostatnio zaszły znów dwie pomyłki sprawiedliwości, które odbiły się szerokim echem poza granicami krajów, w których się zdarzyły.

Jedna z nich miała miejsce w Padwie roku ubiegłego, ale dopiero obecnie została wykryta.

W sierpniu tego roku do władz w Galzignano, koło Padwy, wpłynęła skarga na 42-letniego wieśniaka z okolicy, nazwiskiem Eufrazio Pistori, który jakoby utrzymywał kazirodcze stosunki z własnemi córkami: 22-letnią Walentiną i 15-letnią Romildą. Doniesenie pochodziło od własnych córek Pistoriego. Został on aresztowany i w kilka miesięcy potem odbyła się rozprawa w Padwie.

Wieśniak wypierał się stanowczo zarzucanej mu zbrodni, ale zeznania córek i narzeczonego starszej z nich, niejakiego Giovanni Circo, były tak stanowcze, że sędziowie uznali go winnym i skazali na sześć lat więzienia i pozbawienie praw ojcowskich. Sąd apelacyjny w Wenecji zmniejszył mu karę do pięciu lat, którą tymczasem Pistori już zaczął odsiadywać.

Przed kilkoma dniami córki skazanego zgłosiły się same do żandarmerji w Galziguano i oświadczyły, iż zeznania ich były z gruntu zmyślone. Postąpiły tak dlatego, iż ojciec strofował ostro starszą córkę za jej zachowanie się wobec narzeczonego, wskutek czego ten ostatni groził zerwaniem. Wtedy Valentina wpadła na piekielny pomysł i do spółki z narzeczonym i młodsza siostrą oskarżyły własnego ojca, który zresztą znany był z surowego obchodzenia się z córkami. Po zapadnięciu wyroku Valentina została kochanką narzeczonego, który po kilku miesiącach ją porzucił. Wtedy opuszczona poczuła wyrzuty sumienia i wyznała całą prawdę. Wyrodne córki zostały aresztowane.

Co jednak powiedzą teraz sędziowie, którzy skazali niewinnego człowieka?

Morderstwo dzieci w hypnozie.

Sensacyjny zwrot w procesie przeciwko bestjalskiej dzieciobójczyni.

Z Duisburga donoszą:

W procesie przeciwko 19-letniej Katarzynie Hadegorn, która w bestjalski sposób zamordowała nożyczkami dwoje dzieci, zaszedł niespodziewany zwrot, mianowicie urzędnik policji Pfeffer zeznał, iż istnieje przypuszczenie że Katarzyna Hagedorn popełniła zbrodnię pod wpływem hypnozy. Oświadczył mianowicie, iż świadek van de Sand, który odnalazł zwłoki dzieci w lesie, zjawił się u niego i zeznał, iż w pobliżu tego miejsca, gdzie znaleziono pomordowane dzieci, widział snującą się jakąś postać męską. W chwili gdy van de Sand ukrył się w zaroślach, mężczyzna ów zbliżył się do dziecięcych zwłok i usiłował je przykryć. Van de Sand zażądał od owego mężczyzny, aby z nim udał się na policję, ale tamten oddalił się szybko. I oto mężczyznę tego dostrzegł na sali rozpraw, jest to niejaki Schilkowski. Świadek nabrał przekonania, że Hagedorn nie popełniła zbrodni z własnego popędu, ale pod hypnotycznym wpływem Schilkowskiego. Prokurator wystosował do oskarżonej zapytanie w tej kwestji.

Katarzyna Hagedorn oświadczyła:

— Nie, panie sędzio, to co się stało, jest moją wyłącznie winą. Schilkowskiego przytem nie było.

Sąd postanowił odroczyć chwilowo rozprawę celem przesłuchania świadków van de Sanda oraz Schilkowskiego.

Wieczorem ogłoszono wyrok, skazujący Katarzynę Hagedorn za podwójne morderstwo na 10 lat więzienia i za przestępstwo przeciwko moralności na 6 miesięcy więzienia. Karę tę zredukowano następnie do 8 lat więzienia ogółem.

Tańce w powietrzu.

Jak opowiadają dzienniki francuskie, w wielkim balonie sterowym, budowanym obecnie w Friedrichshafen, a przeznaczonym do podróży powietrznej z Hiszpanji do Ameryki południowej, znajdować się będą wygodne kabiny dla 50 podróżnych, restauracja i wielka sala jadalna.

Przeznaczeniem jednak tej sali ma być nietylko raczenie podróżnych wykwintnemi śniadaniami, objadami i wieczerzami, ale także tańcem stoliki bowiem umieszczone będą, jak w wagonach restauracyjnych, po obu stronach sali, na środku zaś ma znajdować się obszerne miejsce do tańca.

Nawet zatem w powietrzu uprawiać będzie można charlestona.

Dziwna karjera muzyka.

Jadowity wąż początkiem karjery muzycznej.—Droga triumfu i sławy.— Upadek na dno najgorszej nędzy.— Znów triumfy.—Spokojna starość

Niedawno zmarł pod Londynem w wieku 80 lat znany ongiś pianista Francis Girson. Ciekawą jest karjera tego człowieka i najrozmaitsze koleje losu, które w życiu przechodził. Urodzony w 1848 r. w miasteczku angielskim Birnenhout, uciekł z domu rodzicielskiego, gdy miał lat 12 i przyłączył się do wędrownej trupy cyrkowej, z którą znalazł się wkrótce w Paryżu. Mały Francis przyjęty był do trupy w charakterze pomocnika dozorcy menażerji i powierzoną miał pieczę specjalnie nad wężami. Pewnego razu, gdy dyrektor cyrku obchodził menażerję, zauważył, że przed skrzyną bardzo jadowitego węża siedzi mały Francis i nuci jakąś tęskną melodję, a wąż, jak zahypnotyzowany podnosi łeb i wysunąwszy jadowite żądło, przysłuchuje się nieruchomo pieśni. Dyrektor zwrócił się do Francisa z zapytaniem, jakżeż to czyni, by tak jadowity wąż nie rzucił się na niego i pokornie przysłuchiwał się jego piosenkom. W swojej naiwności dziecięcej odpowiedział Francis, że przecież muzyka jest tak piękną rzeczą, że niemożliwe jest, aby zwierzę, nawet najdziksze, nie zostało poskromione jej tonami

— Więc ty tak bardzo kochasz muzykę? — spytał dyrektor.

— O tak, panie! — odrzekł malec. Mojem marzeniem byłoby cały dzień śpiewać.

Słowa te chłopak wymówił z tak nadzwyczajnym entuzjazmem i przekonaniem, że zastanowiły one dyrektora cyrku, który pomyślał, czy nie wartoby uczyć muzyki małego Francisa, aby mieć w swej trupie cudowne — muzykalne dziecko. Zabrał go więc ze sobą do miasta i zaprowadził do znanej szkoły muzycznej niejakiego prof. Londri. Profesor wpadł poprostu w zachwyt nad słuchem swojego ucznia i widząc w nim przyszłą sławę i gwiazdę muzyczną z całym zapałem oddał się jego kształceniu. Francis okazywał specjalne zdolności do gry na fortepianie. Już w kilka lat później widzimy go, jako 18-letniego młodzieńca, koncertującego w jednej z sal muzycznych na bulwarach paryskich.

Debiut udał się w zupełności i odtąd rozpoczęła się jego zawrotna karjera. Mając lat 30 posiadał już znaczny majątek i sławę i angażowany był za bajeczne wprost sumy do różnych miast i stolic Europy. Niestety Girson posiadał jedną wadę: był niebywałem wprost rozrzutnikiem. Przepych i luksus potrzebne mu były tak do życia, jak innemu chleb i woda. Wkrótce począł być sławnym, nietylko, jako muzyk, ale i jako jeden z najrozrzutniejszych ludzi, jakich znał Paryż. Pieniędzy jednak nie brakowało, ceny engagement wciąż rosły.

Pewnego dnia jednak stało się coś niesamowitego. Girson, sławny muzyk, pianista niezrównany, technik wyśmienity „skończył się". W przeciągu jednej godziny stała się rzecz niepojęta. Ten muzyk z Bożej łaski w ciągu jednego wieczora stracił słuch muzykalny i począł fałszować na koncercie, jak najokropniejszy partacz z najpodrzędniejszej kawiarenki.

Sława, jak prędko przyszła, tak prędko odeszła, a z nią odeszły również pieniądze, a natomiast poczęli domagać się natarczywie zwrotu długów różni dostawcy i wierzyciele. W przeciągu dwóch tygodni Girson, liczący już wówczas lat przeszło 50, znalazł się na bruku bez grosza w kieszeni, bez rzeczy, w jednem tylko ubraniu, które miał na sobie. Upadek dawnej sławy idzie coraz szybciej. Nikt nie zliczy nocy, które Girson spędził pod ławkami ogrodów publicznych, czy pod przęsłami mostów Po roku tułaczki i żebraniny otrzymuje on miejsc muzyka w małej knajpie na wybrzeżu Sekwany, której stałymi gośćmi byli zbieracze śmieci i gałganów. Girson wegetuje tam przez lat trzy, fałszując na połamanem pianinie, poczem uciuławszy troszkę grosza powraca do rodzinnego kraju do Anglji, dokąd go ciągnie nieprzeparta tęsknota.

Tu następuje „cud". Pewnego razu czuje ten człowiek, że jego skarb — słuch muzykalny wrócił. Śpieszy do znanego mu impresarja koncertowego i wkórtce znów zrzuca łachmany, by ubrany w elegancki frak koncertować w Londynie.

W ciągu kilku lat jest on ponownie sławnym i w bardzo już podeszłym wieku, bo licząc przeszło 70 lat wycofał się z areny występów publicznych, by osiąść w cichej willi, którą kupił w ustronnem przedmieściu Londynu, gdzie zmarł kilka dni temu.

Zapadnięcie się groty podziemnej w Londynie.

„Local Anzeiger" donosi z Londynu, że ożywiona ulica Fieldroad na przedmieściu Watword jest zagrożona zapadnięciem się. Wiele domów, które stoją pod brzegiem przepaści zarysowało się i grożą każdej chwili zapadnięciem się.

Katastrofa zaczęła się od tego, że ogród pewnego domu nagle znikł pod ziemią, a na jego miejscu powstała rozpadlina w kształcie lejka. Mur otaczający ogród oraz zabudowania, należące do ogrodu znikły również pod ziemią.

Przypuszczają, że przyczyną katastrofy jest zapadnięcie się podziemnej groty wapiennej, o której istnieniu dotychczas nie wiedziano.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

61)

Kliford drżał na całem ciele pod dotknięciem jej aksamitnej dłoni.

Pokusa była wielka, lecz Kliford miał dość siły by się jej oprzeć.

— Droga dziecino moja — odparł — Jesteś tak naiwna, szczera i dobra, że sama nie zdajesz sobie sprawy z tego, o co prosisz... Czy nie rozumiesz, że nie wolno ci przyjąć mego nazwiska dopóki choćby najdrobniejsza plamka je kala?.. Pomyśl, co ludzie powiedzą?.. Dla nich będzie to wszystko zrozumiałe... Zabiłem twego męża, uciekłem z tobą i ożeniłem się, żeby zagarnąć twój cały majątek. Ale przypuśćmy, że morderca jest schwytany i że tym mordercą jest mój krewny — co wtedy będzie?

— Cóż mnie inni obchodzą?... Czy to ci nie wystarczy, że się kochamy?.. Kliffordzie, czemu mnie jeszcze teraz dręczysz... Powiedz, chcesz zostać moim mężem?..

— Nie, kochanie... — odrzekł cicho — Nie mam prawa żenić się z toba... Muszę stąd wyjechać.

ROZDZIAŁ XXXI.

OSTATNIA PRÓBA.

Nazajutrz zanim jeszcze wybiła dziesiąta godzina, Robert Kuningam zbliżał się do willi „Lorelle".

— No, masz coś nowego?.. — zwrócił się do Zuzanny, która pamiętając o wczorajszym przyrzeczeniu, wybiegła do ogrodu, by otworzyć mu furtkę.

— No, chyba... — odparła dumnie potrząsając głową — To jest okropne, gdy się wpuszcza do domu obcych ludzi, których się prawie nie zna i o których nic się nie słyszało. Wczoraj, gdy pan wyjechał udałam się na górę i przechodząc obok jednego z pokoi zauważyłam, że pani Krakowska, korzystając z wyjazdu męża całowała się na kanapie z elektrotechnikiem, który przyszedł naprawić światło... No, powiedz pan, czy to nie świństwo!.. Sama widziałam na własne oczy!..

— Doprawdy?.. Sama widziałaś?..

Kuningam zamyślił się. Po chwili wyciągnął złotą monete i wsunął do ręki Zuzanny, która jeszcze nie mogła się uspokoić potem, co rzekomo widziała.

Jesteś mądra i sprytna. Powiedz mi tylko jeszcze jedno... Jak wyglądał ten elektrotechnik... Bo pani ma tutaj krewnych... Może to był ktoś z rodziny?.. Wysoki, barczysty, tak?.. Szare oczy?.. Blondyn?..

— Tak...

— W takim razie to jest jej starszy brat.. Bardzo ci dziękuję za wiadomość. A teraz bądź łaskawa zameldować mnie pani... Powiedz, że przyszedłem w bardzo ważnej sprawie...

Helena była gotowa i czekała na niego w salonie. Gdy wszedł do pokoju podniosła się z krzesła i podała mu rękę, którą lekko pocałował na przywitanie.

— Znowu przybywam z hiobową wieścią — rzekł Robert wyjmując z kieszeni telegram, który otrzymał dziś zrana od Andrzeja z Monte-Carlo: „Policja prowadzi energiczne śledztwo w sprawie zamordowania wuja. Kliford mocno podejrzany. Wszystko wyszło na jaw. Wracaj czemprędzej".

Helena przeczytała spokojnie treść depeszy i oddała ją Kuningamowi.

— Mój mąż wyjechał stąd w sobotę wieczorem. Może on pojechał do Monte-Carlo...

Krakowski nigdy nie opuszczał Monte-Carlo i pani wie o tem doskonale! — przerwał jej opryskliwie Kuningam — On został zamordowany w nocy z wtorku na środę w willi „Moje marzenie" i jeżeli znajdą jego trup sprawa wkroczy na właściwe tory! Nie chcę panią bynajmniej straszyć, ale uprzedzam tylko, że jeżeli nas pociągną za język — mnie i Andrzeja — to źle będzie z Klifordem... Natychmiast go aresztują...

Helena zamyśliła się na chwilę, a potem spojrzała mu prosto w oczy:

— Czy pan sądzi naprawdę, że Kliford zamordował Krakowskiego?

Kuningam zmieszał się pod naporem jej badawczego spojrzenia.

— A któż jeszcze miałby powód do zamordowania pani rzekomego męża?

— Dobrze, ale skąd pan wie, że on jest zamordowany... Przecież tego w depeszy niema... Andrzej donosi tylko, że policja prowadzi śledztwo i Kliford jest mocno podejrzany — nic więcej... Jeżeli Krakowski naprawdę nie żyje, to przecież mógł umrzeć naturalną śmiercią... Mógł wreszcie popełnić samobójstwo...

Kuningam wzruszył ramionami.

— Jedno i drugie jest nieprawdopodobne... Dlaczego w takim razie Kliford uciekł do Anglji?

— Pan się myli sądząc, że Kliford jest tutaj.

— Ale wczoraj tu był.

— Tak... Ma pan rację... Był wczoraj... I dziś też czekam na niego z wielkiem utęsknieniem... O, niech pan spojrzy... On już idzie przez ogród... Widzi go pan?.

(d. c. n.)

Wszystko za pieniądze!..

Miljarderka Kitty i pułkownik Czernow.

Obrazek z życia emigracji rosyjskiej na paryskim bruku.

Znany pisarz francuski Maurice Dekobra opowiada:

Poradzono mi pójść po teatrze do kabaretu Niczewo, prowadzonego przez Rosjan. Powiedziano mi:

— Zobaczy pan tam uchodźców z wyższych kół towarzyskich. Dużo Rosjan, którzy uciekli od rewolucji, podaje się za Wielkich Książąt czy pułkowników, lecz w rzeczywistości mało jest takich, którzyby nimi byli. Ale w Niczewie będzie pan dobrze przyjęty przez autentycznego Księcia, usłużony przez prawdziwego adjutanta zamordowanego Cara, a płaszcz zdejmie panu admirał, który istotnie dowodził flotą bałtycką...

Ponieważ odczuwam prawdziwe współczucie dla wszystkich tych biednych ofiar krwawej zawieruchy, która zdziesiątkowała ich kraj, poszedłem do kabaretu i usiadłem przy małym stoliku, na którem stało srebrne wiaderko od szampana i szklane naczynie z przysmażonymi migdałami. Moja sąsiadka z lewej strony była to piękna Amerykanka, cokolwiek już podchmielona, która zmuszała wszystkich świeżo przybyłych do wychylenia kieliszka szampana extra dry.. Na stole stało już dziewięć butelek

Namówiła i mnie do wypicia. Poddałem się chętnie jej życzeniu i przy dźwiękach orkiestry cygańskiej zyskiwałem sobie powoli względy pośredniczącej Amerykanki. O północy minut dziewięć nazywała mnie już my dear, o północy minut dwadzieścia piła z mego kieliszka. A o pół do pierwszej zwierzała mi się ze swych trosk.

— Tak, jestem naprawdę nieszczęśliwa z powodu tego chłopca, którego pan widzi tam przed orkiestrą.

Spojrzałem na wskazanego mi chłopca w czarnem ubraniu i zauważyłem, że istotnie miał wszystkie dane, aby się podobać: na skroniach srebrzyste włosy przy całkiem jeszcze młodej twarzy, postawa książęca, wzrok melancholijny człowieka, który cierpiał i który o tem pamięta.

— Jak pan znajduje Daniła?

— Daniła?

— To nie jego imie, lecz tak go przezwałam, ponieważ podobny jest do bohatera z Wesołej Wdówki. Nie uważa pan że jest on królewski, ten chłopiec?

— Istotnie...

— Wiesz, mój drogi, staram się o jego względy od pewnego już czasu... I bez powodzenia.

— Kim on jest właściwie?

— Dowiadywałam się. Prawdziwe jego imię jest Borys. Był to główny koniuszy Mikołaja II-go. Trenował konie Cara i był persona grata na Dworze w Petersburgu. Co za los!

Obserwowałem jeszcze Borysa. Od czasu do czasu raczył spojrzeć przelotnie na moją sąsiadkę. Gdy prosiła go o przyniesienie nowej butelki szampana, usługiwał jej bez pośpiechu z nonszalancją arystokraty, który pozwala pić pospólstwu.

Amerykanką nazywała się Kitty. Była oczywiście rozwiedziona i przepijała w Paryżu książęcą pensję, którą jej wypłacał były małżonek.

— Nie wyobraża pan sobie, jak bardzo Daniło mi się podoba — przyznała się Kitty. Dałam mu to do zrozumienia w zeszłym tygodniu.

— A cóż on odpowiedział:

— Powiedział mi z przemiłym cynizmem: Pani, ja się nie oddaję, ja się sprzedaję. Czyż to nie wielki pan, co?

— Nie czuła się pani urażona?

— Dlaczego? Przynajmniej wreszcie młody człowiek, który nie igra ze słowami. Mój pierwszy mąż był biedny. W tym czasie byłam sama bardzo bogata. Wyszłam za niego zamąż. Czyż to nie była sprzedaż legalna? Nie trzeba się więc słowami przerażać. Czy jest taka wielka różnica między zwykłym łowcą posagowym i tym wspaniałym koniuszym?

— Grunt jest wiedzieć cenę, jakiej żąda ten Słowianin.

— Pytałam go..

— I cóż odpowiedział?

— Rzekł z tupetem, że to ja powinnam ocenić.

— To jest kłopotliwe. Czyż on wart jest dziesięciu dolarów czy perły?

— Nie chciałabym go urazić, pytając o bliższe szczegóły... Cóż pan mi radzi?

— Nie może pani obrazić człowieka, który wyraża się z taką cyniczną szczerością. Na miejscu pani nie kładł bym rękawiczek...

— Doskonale... Zaraz pan zobaczy.

Kitty przywołała Borysa i nachylając się ku niemu szepnęła:

— Borys... Przypomina pan sobie, o czem dyskutowaliśmy w ostatni wieczór? Powiedz mi pan, jaki jest pański ekwiwalent... w butelkach szampana?

Młody człowiek skłonił się i odpowiedział grzecznie:

— Dwieście pięćdziesiąt, proszę pani.

Kitty poprosiła mnie, abym jej podał kartkę. Szybko obliczyła w myśli:

— Dwieście pięćdziesiąt butelek po dwieście franków, to robi pięćdziesiąt tysiecy franków... To drogo.

Istotnie, to nie zadarmo, proszę pani.

— Namyślę się.

W półmroku śpiewano stary romans cygański: Twe czarne oczy. Umilkliśmy Dym z naszych papierosów wzniósł się do sufitu, przyozdobionego gwiazdami dokoła czerwonej ikony, przed którą płonęła lampka.

Kitty zatelefonowała do mnie w tydzień później, zapraszając mnie na cocktail do Palace'u. Wprowadzono mnie do jej salonu. Zaraz po pierwszym łyku mrożonego płynu zapytałem ją:

— A Daniło-Borys?

Kitty rzekła obojętnie:

— Zrobione..

— Pięćdziesiąt tysięcy?

— Ani dolara mniej. Nie żałuję tego.

Nie śmiałem nalegać o szczegóły.

Kitty podała mi, amerykańską gazetę Pozmawialiśmy o różnych rzeczach. wychodzącą w Paryżu, aby przejrzeć program teatrów. Nagle drgnęła i pochyliła się aby lepiej zobaczyć:

— Ale... Ależ nie mylę się! — krzyknęła. To okropne. Przeczytaj to, mój drogi!

Przeczytałem, że otwarto listę składek dla założenia szpitala francusko-rosyjskiego w Neuilly. I wśród pierwszych ofiarodawców, przeczytałem:

— Pani Kitty Dashwyn, 50.000 franków.

— Przecież ja nic nie ofiarowałam na ten cel — mówiła Kitty. Muszę wiedzieć prawdę.

Zatelefonowała do sekretarjatu komitetu organizacyjnego i wręczyła mi drugą słuchawkę. Usłyszałem głos, który mówił:

— Tak, proszę pani.. Pani szczodry dar przekazany nam został wczoraj przez pułkownika Borysa Czernowa, w pani imieniu. Zresztą otrzyma pani jutro list z podziękowaniem...

Kitty zawiesiła słuchawkę. I gdy patrzyła na mnie zdumiona, powiedziałem:

Sa uchodźcy, którzy mają piękne ...



Alfred Binder, znany kolarz uzyskał pierwszą [illegible] za odbycie podróży rowerem dookoła Włoch.

Przysięga Hipokratesa.

Co ślubowali młodzi lekarze greccy.

Że już przed dwudziestu pięciu wiekami istniało wysokie pojęcie o obowiązkach lekarzy, o tem świadczy przysięga, pochodzącego z piątego wieku przed nar. Jez. Chr., którą składać musieli wszyscy uczniowie Hipokratesa, pragnący zajmować się praktyką lekarską w Grecji starożytnej.

„Przysięgam — brzmiał tekst tej przysięgi — na Apollona, lekarza, na Asklepiosa, na Hygeję i na Panakeję (boginię, leczącą wszelkie choroby), tudzież na wszystkie bogi i boginie, powołując ich na świadków, że przysięgę tę i obowiązki me wypełniać będę według możności i zrozumienia swego, mianowicie:

1) Tego, który wtajemniczył mnie w sztukę lekarską, poważać będę, jak rodziców moich, jego synom i zapisanym u niego uczniow udzielać będę bezpłatnie wykładów i wszelkiego materjału naukowego (wysoki dowód szacunku i wdzięczności za otrzymane także wykształcenie bezpłatne).

2) Środków leczniczych używać będę na korzyść i dobro chorych, według możności i zrozumienia swego. Również obiecuję nie udzielać nikomu nawet na prośby, środków śmiertelnie działających, ani też dawać porad w tym kierunku. Tak samo żadnej kobiecie nie udzielę środku na poronienie.

3) Jawne i nabożne życie prowadzić będę i tak samo sztukę mą uprawiać.

4) Również przysięgam na bogów nie dokonywać wyjęcia kamieni pęcherzowych, pozostawiając to tym, których zawodowi to przysługuje (t.j. chirurgom).

5) Do jakiegokolwiek domu wejdę, to tylko ku korzyści i dobru pacjentów, daleki od wszelkiego rozmyślnego lub szkodliwego bezprawia, a zwłaszcza od stosunków płciowych z kobietami wolnemi lub niewolnicami.

6) Co zaś usłyszę, lub zobaczę podczas kuracji, a nawet w życiu prywatnem, poza wykonaniem zawodu lekarskiego, a co ma być przemilczane i nikomu nie opowiadane, to wszystko uważać będę za tajemnicę".

A zatem i pod tym względem nic nie ma nowego pod słońcem.

Na loterji życia.

Piętnastoletni Coe był do niedawna groomem w hotelu Adisson w Detroit. Przed kilku dniami zajęty był właśnie czyszczeniem błyszczących guzików swego uniformu, gdy wręczono mu list z jego adresem. Chłopak otworzył i dowiedział się od notarjusza z Kalifornji, że otrzymał w spadku 180 miljonów dolarów.

W dziesięć minut potem świeży miljoner wspaniałem autem odjeżdżał z hotelu na dworzec, udając się po odebranie miljonów.

Sowiety robią przygotowania do wojny.

Zmilitaryzowanie przemysłu.

Z Moskwy donoszą:

Komisarz dla handlu i przemysłu Z.S.S.R. Kaňbynow, wydał szereg rozporządzeń, dotyczących przemysłu, a zmierzających do przystosowania produkcji do potrzeb wojennych.

Komisarz ludowy do spraw komunikacji polecił powiększyć wielokrotnie zapasy węgla i drzewa na kolejach.

Wszystkie te rozporządzenia wskazują, że rząd sowiecki czyni gorączkowe przygotowania do wojny.

SPORT







W Poznaniu odbyły się ogólno-polskie zawody lekkoatletyczne, w których wzięła udział rekordowa ilość naszych najlepszych talentów w tej gałęzi sportu z różnych ośrodków Polski. Zawody udały się znakomicie, a padło na nich jak pisaliśmy 9 rekordów polskich, oraz kilkanaście okręgowych. Ilustracje nasze przedstawiają po lewej stronie nowego rekordzistę Polski w skoku w dal Sikorskiego z warszawskiej Polonji, który ustanowił nowy rekord, skacząc na tych zawodach 6,85 mtr., w środku doskonała lekkoatletka poznańskiej „Warty", p. Frydrychówna (która zdobyła I. miejsce w skoku wwyż 1.35 mtr.), usiłuje bezskutecznie pobić rekord Polski. Wreszcie na prawo nowa rekordzistka p. Jabłczyńska (AZS., Warszawa), która na tychże zawodach ustanowiła nowy rekord polski w skoku wdal, skacząc na 4.82 mtr.

Sensacyjne porażki faworytów

w rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

—:o:—

Pierwsze zwycięstwo Jutrzenki.– Jedynie Wisła kroczy dzielnie po linji zwycięstw.

Pierwsza runda rozgrywek footbalowych o mistrzostwo Polski zbliża się ku końcowi.

Niektórym klubom pozostały zaledwie do rozegrania dwa lub trzy spotkania.

Jeszcze kilka niedziel, a pierwsza połowa rozgrywek będzie całkowicie ukończenia. Drużyny łódzike mają jeszcze do rozegrania 7 spotkań, z czego Ł. K. S-owi pozostały 3, a Turystom 4.

W miarę trwania rozgrywek zainteresowanie niemi wzrasta w niebywałych rozmiarach.

Boiska sportowe we wszystkich ważniejszych ośrodkach footbalowych w Polsce zapełnione są po brzegi widzami, a kluby ligi państwowej oddychają wreszcie pełniejszą piersią, będąc w stanie spłacać długi z minionych lat.

Do jakiego stopnia szczególnie w Łodzi, wzrasta zainteresowanie spotkaniami ligowemi, posłużyć może fakt, iż w niedzielę lub święto wieczór telefony redakcyjne na chwilę nie ustawają.

Dzwonią nawet ludzie, którzy daleko stoją od sportu, a którzy również pragnęliby zaspokoić swą ciekawość, czy ten lub ów klub przegrał lub wygrał zawody.

Jak do tej pory doznawała Łódź sportowa niemal samych rozczarowań.

Kluby, reprezentujące nasze miasto w Lidze państwowej, odnosiły na prowincji w lwiej części porażki, zwyciężając zato pewnie na swoich boiskach.

Do tej pory przesunęły się już przez boiska łódzkie najsilniejsze zespoły Krakowa, Lwowa, Poznania, Torunia i Warszawy. Łódź może się poszczycić zwycięstwem nad Wartą, T.K.S-em, Czarnymi, Wisłą, pomijając już cały szereg zaszczytnych wyników remisowych i mniejszych zwycięstw.

Charakterystycznem jest, że Turyści wygrywają z przeciwnikami do których Ł.K.S przegrywa i odwrotnie.

Zresztą wyniki najbardziej sensacyjne, przestały już sportowców dziwić, a niespodzianki stały się już rzeczą powszednią.

Stąd wniosek zupełnie jasny, że klasa gry czołowych drużyn piłkarskich skupionych w lidze jest całkowicie wyrównana.

Większość drużyn najbardziej nawet rutynowanych wykazuje już dziś ogromne przemęczenie i dlatego spodziewać się należy dalszych niespodzianek

Do drużyn, które utrzymują się stale na jednym poziomie zaliczyć należy w pierwszym rzędzie Wisłę.

Od czasu do czasu załamuje się Ł.K.S IFC i Legja.

Reszta klubów nie potrafi utrzymać swego stanowiska nawet na krótki okres czasu, wygrywając raz ze silniejszym, bądź przegrywając do znacznie słabszego.

Dziś nie jest rzeczą pewną, czy Wisła w pierwszej rundzie utrzyma się na pierwszem miejscu w tabeli.

Dogonić może Wisłę Ł.K.S. i I.F.C. Katowicki klub posiada dużo szans ku temu, gdyż do tej pory rozegrał zaledwie 9 spotkań, a pozostali przeciwnicy nie należą do bardzo groźnych zespołów.

Bezsprzecznie największą z dotychczasowych niespodzianek w rozgrywkach Ligi państwowej było zwycięstwo Jutrzenki nad groźną Legją.

Jutrzenka, która do tej pory nie zabrała jeszcze w rozgrywkach poważniejszego głosu, zdobyła się wreszcie na wysiłek, stawiając Legji dzielny opór i pozbawiając ją 2-ch punktów.

Drugą, niemniej ważną niespodzianką, było zwycięstwo Hasmonei nad Pogonią lwowską.

Pogoń jeszcze do tej pory nie może ocknąć się z letargu, w który zapadła z początkiem bieżącego sezonu.

Miłą niespodziankę sprawili swym licznym zwolennikom Turyści zwyciężając stołeczną Polonję w stosunku 3:0.

Wraz ze zwycięstwem w stolicy przywieźli Turyści wiadomość o uzyskaniu 2-ch punktów z T. K. S-em.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski przedstawia się więc obecnie następująco:

	Gier	Pkt.	St. brm.
1) Wisła	11	17	27:11
2) Ł.K.S	10	13	20:12
3) IFC	9	12	22:11
4) Legja	10	12	26:24
5) Ruch	10	12	20:16
6) Polonja	11	10	22:27
7) T.K.S.	9	9	23:27
8) Turyści	9	9	17:18
9) Czarni	10	9	22:17
10) Warta	9	8	18:18
11) Pogoń	8	7	15:15
12) Hasmonea	8	6	12:21
13) Warszawianka	10	5	15:27
14) Jutrzenka	8	3	10:27

Trójmecz pływacki

Polska–Czechosłowacja–Jugosławja odbywać się będzie rokrocznie.

—:o:—

W Polsce odbędą się mistrzostwa pływackie w r. 1929.

Związki pływackie trzech państw słowiańskich: Polski, Czechosłowacji i Jugosławji zawarły umowę, na mocy której rokrocznie rozgrywane będę zawody pływackie waterpole i mistrzostwo w skokach.

W r. 1927 odbędą się one w Belgradzie, w roku następnym w Pradze i wreszcie w r. 1929 w Warszawie. Zarezerwowaliśmy więc dla siebie termin, w którym najlepiej będziemy mogli zawody zorganizować.

Trójmecz obejmuje pełny program olimpijski (100, 400, 1500 mtr. st. dowolnym, 200 mtr. st. klasycznym, 100 mtr. na wznak, skoki z wieży, skoki trampoliny i polo wodne).

Z wyjątkiem piłki 1500 mtr. wszystkie punkty rozgrywane są w konkurencji męskiej i kobiecej. Każde państwo ma prawo zgłosić po dwu zawodników względnie po jednej drużynie do konkurencji.

Punktację przyjęto identyczną, jak w mistrzostwie Polski, t.j. 13, 8, 5, 3, 2 i 1 punktów za sześć kolejnych miejsc. Dla sztafet i water — polo jest punktacja 26, 16 i 10 p. za trzy miejsca.

Ten system polski, według którego każde miejsce zdobyte daje tyle punktów, co dwa następne razem, przyjęty został w całej pływackiej Europie; poza Polską bowiem, nietylko wchodzi on w użycie w trójmeczu słowiańskim, ale także już w zeszłym roku, FINA postanowiła wprowadzić go do mistrzostw Europy.

Niewątpliwie nie jest bardzo słuszne, że zawodnicy zajmujący ostatnie miejsca w swych konkurencjach, są punktowani.

Jednak dla nas jest ta punktacja o tyle korzystna, że spodziewając się w pierwszych dwóch latach miejsc przeważnie ostatnich, asekurujemy się przeciwko przegranej w zbyt druzgocącym stosunku.

Ministerstwo spraw zagranicznych postanowiło ufundować piękną nagrodę wędrowną, która jako „Challenge de Pologne" będzie stanowić trofeum dla narodowości zwycięskiej w ogólnej klasyfikacji.

Nagrodą tą będzie prawdopodobnie jakieś dzieło polskiej rzeźby.

Jakie prognostyki stawiać można przed pierwszym trójmeczem?

Niewątpliwie walka między Jugosławją a Czechosłowacją będzie bardzo ostra

Obydwa te kraje poczyniły w ostatnich latach niebywałe postępy i spodziewać się należy, że rywalizacja między krajami słowiańskiemi przyczyni się w ogromnej mierze do dalszego rozwoju wśród nich sportu pływackiego, który dotychczas był tam dość zaniedbany.

Sądząc po rekordach obu państw, szanse Jugosławji są większe. Wzmaga je okoliczność, że za pierwszym razem Jugosłowianie będą gospodarzami.

Co do nas to jest rzeczą niewątpliwą że w pierwszym roku, jeżeli chodzi o ogólną punktację, stać będziemy zdecydowanie na uboczu.

Ambicją naszą tym razem może jedynie być walka o poszczególne sukcesy indywidualne, przyczem i tu nie na wiele możemy liczyć.

Zdaje się, że najwięcej szans będą mieli polscy zawodnicy w skokach wieżowych panów, gdzie Maerz jest zawodnikiem jak na stosunki słowiańskie pierwszorzędnym.

W następnym roku niewątpliwie będziemy mogli już znacznie dociągnąć się do poziomu naszych rywali, jednak z góry trzeba przewidzieć, że w Pradze w klasyfikacji ogólnej nie będziemy mieli nic poważniejszego do powiedzenia.

O „Nagrodę Polski" ubiegać się będziemy mogli poważnie dopiero w r. 1929. Wtedy bowiem będziemy mieli już za sobą trzyletni trening, zimowy w pływalni krakowskiej, i dwuletni w Warszawie.

To niewątpliwie zrobi swoje. Wreszcie okoliczność, że startować będziemy u siebie, mieć powinna też decydujące znaczenie.

Polska opinja sportowa musi być z góry przygotowana na nasze pierwsze niepowodzenia.

Ale jednak, choć modnem staje się ostatnio powiedzieć, że jeździć zagranicę wyłącznie dla nauki nie można, stwierdzić musimy kategorycznie, że tylko przez konkurencję międzynarodową można podnieść poziom danej gałęzi.

Przykład naszej lekkiej atletyki, która dziś bynajmniej niema lepszych warunków treningowych, niż parę lat temu, a zaczęła zdobywać laury na szerszych wodach dopiero wtedy, gdy na nie zdecydowała się śmiało wypłynąć — jest dostatecznie wymowny.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Burman.